

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

KURJER LITIEWSKI

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim. Ogłoszenia przyjmują się w Administracji „Kurjera Lit.” do godz. 4 p. p. Od 4-6 p. p. w Biurze ogłoszeń L. i E. Metz i S-ka, Wielka 96, telefon Nr. 886. Po godz. 6-jej niekroki i inne niecierpiące zwłoki zawiadomienia w drukarni Józefa Zawadzkiego Saworowska Nr. 3.

WARUNKI PRENUMERATY:				
	Rocznie	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8,-	4,-	2,-	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10,-	5,-	2.50	—84
ZAGRANICĄ	16,-	8,-	4,-	1.50

Zmiana adresu 20 kop. Za opóźnienie do domu 10 kop. miesięcznie.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go każdego miesiąca.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rekopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.
Rekopisy bez zastrzeżenia honorarium uważa się za bezpłatne.

WYDAWNICTWA ROK XI.
Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświatecznych.
W CZASIE WOJNY WCHODZI I W PONIEDZIAŁKI.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt S-to Jerski № 28.
Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 98.
Telefon № 129, telefon drukarni № 685.
Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedzielę od 12—1 p. p.
Redaktor przyjmuje od godz. 2—3 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za wiersz petiowy w tekście lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop.
Ogłoszenia na 1 str. o pozycy państw. za wiersz pet. lub jego miejsce 1 rb.
Reklamy za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop.
Nekrologi za wiersz pet. lub jego miejsce na 1 str. 50 k. po tekście 50 k.
Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rb.
Ogłoszenia swobodne za wiersz petiowy lub jego miejsce 20 kop.
Drobne ogłoszenia za każdy wiersz 4 kop. najmniejsze 40 kop.
Ogłoszenia w niedzielnych numerach o 25 proc. drożej.
Dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rb. od tysiąc oprócz opt. poczt.

TEATR POLSKI w WILNIE NA POHULANCE

Dziś we środę, 11 lutego 1915 roku.

na korzyść POLSKIEGO KOMITETU PAŃ

KONCERT

Adama ANDRZEJOWSKIEGO

przy współud. ADELI COMTE-WILGOCKIEJ (śpiew). ST. BOGUCKIEGO (śpiew) WŁ. MICHAŁSKIEGO (fortepian)

Szczegóły w programach

Początek o godz. 7 m. 45 wiecz.

CENY MIEJSC łącznie z podatkiem dobroczynnym: LOŻE A, B, C, D — 14 r. 40 kop. Łoże № 1 — 9 r. Łoże E, F — 0 r. KRZESŁA 1 rzędu — 6 r. 2 rzędu — 5 r. 3 rzędu — 4 r. 4 i 5 rzędu — 3 r. 10 k. 6 i 7 rzędu — 2 r. 40 k. 8 i 9 rzędu — 1 r. 60 k. 10, 11 i 12 rzędu — 1 r. 10 k. 13, 14 i 15 rzędu — 85 k. BALKON 1 rzędu — 1 r. 25 k. 2 rzędu — 1 r. 10 k. 3 rzędu — 95 k. 4, 5 i 6 rzędu — 75 k. AMPITEATR 1 rzędu — 50 kop. 2 i 3 rzędu — 35 kop. AMPITEATR boczny 1 rzędu — 35 kop. 2 rzędu — 20 k. GALERJA 1 rzędu — 35 k. 2 i 3 rzędu — 30 k. 4 i 6 rzędu — 17 k. 7 i 8 rzędu — 12 k.

Bilety sprzedaje księgarnia W-go Makowskiego od godz. 9-iej rano do 1-iej i od 3-iej do 7-iej wieczorem, a w dzień koncertu w kasie teatru od g. 6-iej wiecz.
Fortepian koncertowy Bechsteina ze składu K. Gierwiatowskiego.



JAN SATURNIN z KIECIN

JAKUBOWSKI

obywatel ziemi kowieńskiej, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł 3 lutego 1915 roku, w wieku lat 50.

Nabożeństwo żałobne w kościele w Miczejach i złożenie zwłok do grobów Rodzinnych odbyło się, w sobotę 7 lutego 1915 roku, o godz. 10-iej.

ŻONA, SIOSTRA I DZIECI.

Jako w 4-tą rocznicę śmierci

Ś. i P.

Konstancji z Hr. Potulickich

Hr. SKÓRZEWSKIEJ

msza Ś-ta odbędzie się w kościele Ś-tego Jerzego jutro, w czwartek 12 (25) b. m. o godzinie 10-iej rano.

D-r C. KONECZNY
chirurgia jamy ustnej, choroby zębów, nowotwory w szczeniach zębnych.
Zandarski № 9. 10—12, 4—6, prócz niedziel.

WOZORAJISZE

„WYDANIE WIECZORNE”
„KURJERA LITIEWSKIEGO”
Nr. 33

zawiera treść następującą:

Artykuły:

Inicjaływa Bismarka.
Wilhelm w Łodzi i w Łowiczu.
Robota niemiecka we Włoszech.
Dzień generała Joffre’a.
Prasa amerykańska i Niemcy.
Ostatnie telegramy i wiadomości, otrzymane do godz. 2 p. p.

„ZJEDNOCZENIE”.

Słusznie ktośś z pism polskich, pisząc o polskim Komitecie Ratunkowym w Galicji, zauważyło, że jest on dowodem „podmieszenia się po chwilowym osłabieniu energii samozachowawczej polskiego społeczeństwa w Galicji”. Mamy obecnie w rękę nowy, nie mniej może doniosły dowód podniesienia się energii. Oto leży przed nami pierwszy numer „dwutygodnika politycznego”, który od lutego n. st. wydawać i redagować pod tytułem „Zjednoczenie” począł prof. Stanisław Grabski. Jest to duży 36 stronicowy zeszyt wielkiego formatu, zawierający cały szereg formatek żywotnych i nader interesujących artykułów i stawiający odrazu nowe pismo na stanowisku pierwszorzędnego organu politycznej myśli polskiej.

Pierwszym wrażeniem jest zdumienie, że mimo wielkiego przewrotu, jaki zaszedł w życiu Lwowa i

mimo donoszących się niemal do murów tego miasta odgłosów kanonady, znalazło się tam jednak dość ludzi, którzy już teraz rozumieją, że ubolewać tylko nad stratami i klęskami jest „rzeczą niewiedzą”, rzeczą zaś mężów jest niestrudzenie o zadaniach polityki myśleć i we wszelkich warunkach nad zabezpieczeniem interesów narodowych pracować.

Niewątpliwie też na organ tego poziomu, w tak nienormalnych zwłaszcza warunkach, zdobyć się może tylko wielkie ognisko kulturalne, w którym polska myśl, nauka i sztuka latać może i rozwijać się mogły.

Przewodnią myślą polityczną nowego organu jest, że w wojnie obecnej nie tylko Niemcy, ale i Austria nie mogły podnieść sprawy polskiej. Ludzie, zastanawiający się głębiej nad polityką międzynarodową, do wniosku tego dochodzili na długo przed wojną, jej przebieg potwierdził to przewidywanie. Myśl ta z rozmaitych punktów widzenia uwydatniona została w całym szeregu artykułów, ale przedewszystkiem w gruntownej rozprawie samego redaktora, profesora Grabskiego („Sprawa polska w obecnej wojnie”), w której autor dał zarys polityki Prus wobec Polski i Rosji i wykazał te korzyści polityczne, jakie dać może Rosji pojednanie jej z polakami. Ponieważ z pracą tą zamierzamy szerzej czytelników naszych zaznajomić, poprzestajemy więc na razie na tych kilku słowach. Niewątpliwie niejedną zarzuci autorowi

nadmier optymizmu, głębsze jednak zastanowienie przyznać każe, że nie jest to optymizm marzycielski, wyszukującego motywów usprawiedliwiających bezczynne wycokiwanie, lecz optymizm człowieka czynu, wytykającego narodowi drogę postępowania, po której iść winien, choćby część przewidywań okazała się zbyt optymistyczna.

Niezmiernie interesującym uzupełnieniem artykułu prof. Grabskiego są „Dzieje legionu”, skrócone przez p. Michała Pawlikowskiego. Jest to zarys mactw rządzących austriackiego i Komisji Tymczasowej, rozpoczętych na długo jeszcze przed wojną dla przeciwności narodu polskiego na rzecz Austrii w oczekiwaniu na walce zbrojnej. Rząd austriacki ani przed wojną, ani po jej wybuchu nawet żadnych urzędowych oświadczeń w sprawie polskiej nie dawał ani uprawnionym przedstawicielom społeczeństwa polskiego w Galicji, ani nawet działaczom Komisji Tymczasowej. Na interpelacje posłów minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold odpowiadał, że „nie miał jeszcze czasu zająć się kwestią polską”, do formuły przyszłego legionu nie pozwolił nawet dobrać słów: „będziemy walczyć o wolność Polski”.

W artykule swym p. M. Pawlikowski szczegółowo opisuje przebieg formuły wojennej się Wschodniego legionu, zakończone jego rozwiązaniem. W rubryce „Dokumenty” zgromadzone różne akty, które w zestawieniu są mniej znane ogółowi. Obok Odezwy do polaków Zwierzchniego Wodza Naczelnego, stawiającej program zjednoczenia narodu polskiego pod berłem Cesarza rosyjskiego, widzimy imiennie niepodpisana odezwę „naczelnej komendy C. i K. wojska austro-węgierskiego”, w której obiecuje się polakom „wyzwolenie z

pod jarzma moskiewskiego” i „usuwanie zapór, jakie utrudniają polakom ścisłą łączność z życiem zachodu” i zapewnia się, że naród polski „przez półtora przeszło wieku rozwija się wspaniale pod berłem Austro-Węgier i Niemiec”. Następnie dalej: Deklaracje posłów Jarońskiego i Meysztowicza, oświadczenia stronnictw Królestwa Polskiego, odezwy polaków galicyjskich i warszawskiego Komitetu Narodowego. Mniej znana jest u nas Odezwa galicyjska, ogłoszona we Lwowie d. 10 listopada r. z i podpisana przez szeregi wybitnych mężów wszelkich stronnictw, jak Pawlikowski, Grabski, Wasilewski, były namiestnik hr. Piniński, Dąbski, Milewski, Ryski, Skalkowski, Kasznica i t. d.

W odezwie tej zaznaczono, że jakkolwiek „obywatele austriackiej polskiej narodowości, wchodzący w skład armii, winni wypełniać sumiennie swe obowiązki, już choćby dla tego, by dać dowód, że umielimy zawsze być wdzięczni za uszanowanie naszych praw narodowych”, jednakże formowanie i istnienie legionów „wobec zaszłych wypadków i jednogodnej opinii publicznej objawionej w Królestwie Polskiem” jest „niewskazane i nieodpowiadające dobrze zrozumianym interesom narodowym”.

Świetnie napisany jest artykuł wstępny, zatytułowany „Zjednoczenie”. Autor, ukrywający się skromnie pod literą Y., wykazuje tam, dla czego w danej chwili sprawa zjednoczenia ziem polskich wysuwa się jako podstawowa. „Nie pytajmy się też trwożliwie — czytamy tam między innymi — co by było, gdyby losy wojny, wbrew wszelkim przewidywaniom, zawiodły nasze oczekiwania i Polska nie została mimo wszelkie jakie ponosi ofiary, wyzwolona od udziału w „dobrodziejstwach kultury niemieckiej”. Wytyczną naszego myślenia i działania musi być fakt, że sprawa polska została już podniesiona. Po wojnie — jakkolwiek byłby wynik, zostanie dla nas zdobycza jedna: postawienie sprawy odbudowania Polski jako sprawy europejskiej. Ten fakt będzie osią przyszłej polityki polskiej”.

Pozatem w numerze znajdujemy gruntowny zarys „Dotychczasowego przebiegu wojny” p. Z. R., „Głosy polskie” (Weysenhoffa, Świętochowskiego i starszej grupy Zarzewiaków), „Wiadomości” i artykuł dr. A. Rymowicza p. t. „Sprawa szkolna”. Ostatni wkracza w zakres zadań miejscowych, galicyjskich. Znajdujemy w nim urzędowe oświadczenie general-gubernatora hr. Bobrńskiego o warunkach otwierania prywatnych szkół polskich i wskazania co do pewnych zmian, jakie w warunkach tych uzyskaby należało, oraz co do pomocy społeczeństwa, bez której szkoły istniećby w dostatecznej ilości nie mogły. Autor kończy zbiciem rozważań pogłoszek, że nauczyciele szkół, lub rodzice uczniów mogliby utracić prawa, nabyte przez służbę w rządzie austriackiego. „Zaden rząd — powiada autor — nie może nie mieć przeciw funkcjonowaniu szkół prywatnych. Warunki zaś ich egzystencji określa ten, kto ma władzę. Funkcjonowanie szkół to pierwszy krok do wprowadzenia życia na bardziej normalne tory, a na tem wszystkim winno zależeć”.

Nowe pismo powinno być przez szeroki ogół polski czytane i żalować należy, że trudności komunikacyjne stanowią wielką kłopotu temu przeszkodę. Redakcja i administracja mieści się we Lwowie przy al. Zyblikiewicza Nr 15. Cena numeru wynosi 24 kopiejki.

Lud wobec wojny

W „Humanistycznym” zwraca uwagę na stanowisko wobec wojny ludu polskiego Aleksander Świętochowski.

„Prawie całe nasze życie historyczne przeplętnęło poza granicami istnienia ludu — pisze Świętochowski. Był on ciągle w działach naszych czynów zewnętrznych, lub głęboko zatopionem, nawet nie surowym materiałem, który warstwy, nad nim położone, przerabiali na pożytek społeczny, ale jak gdyby nieciałą rzeką i jezior, służących do spławu, do polowania, lub do obracania kół młyńskich. Dlatego, uczuwając od czasu do czasu żywcem zamiary, ciągle spóźnialiśmy się z ich urzeczywistnieniem, a nade wszystko — co strasznie pomszcilo się skutkami — z nadaniem ludowi swobody i własności”.

„Bez żadnego wahania, ze zdumiewającą stanowczością, tu i owdzie z brawurą lud nasz stanął do walki z niemcami. Choć niewątpliwie działał na niego w tym kierunku jakiś wpływ, były one jednak zbyt słabe, doraźne i rozproszone, ażeby mogły wywołać podobny skutek. Nie wydawali się przecie z taką tendencją w milionach egzemplarzy czasopism i książek popularnych, nie prowadziliśmy ustnej propagandy, co najwyżej zamieszczaliśmy artykuły o Drzymale, Wrześni lub wywłaszczaniu, które rozchodziły się w szczupłym kręgu, obejmującym czytelnictwo ludowe. Natomiast coroczne tłumne wyprawy robotników wiejskich zagranicę sprzyjały wytworzeniu się, jeśli nie sympatii, to przynajmniej uznania dla prusaków”.

Tymczasem odrzuciwszy ubogi polów, jakiego dokonała w niektórych okolicach agitacja austrofiłska, cała ogromna masa ludowa oświadczyła się z nadzwyczajną energią przeciwko niemcom. Ta masa dała pół miliona żołnierzy, miliony podwód jezdnych, niezliczoną ilość ofiar i usług, zupełną ruinę tysięcy siedzib i gospodarstw, a wszystko to dała bez oporu, bez buntu i głośnego szemrania, więc bez przynuszenia — dobrowolnie. Co ją rzuciło na tę drogę, co opanowało odrzecz jej uczucia, wole czynną i pragnienia — dokładnie nikt określić nie zdoła.

Prawdopodobnie tą siłą był instykt, jakiś nieświadomiony pęd, to, co wstrząsa i kieruje żywiołem i co nieraz przewyższa swą mądrością najjaśniejsze rozumy. Historia i psychologia znają takie masowe i nieprzewidywane ruchy, od których zależą najpoważniejsze zwroty w życiu ludzkości. Nie można z tym ruchem porównać świadomego zachowania się inteligencji, która rozumuje, rozważa, ciągle się waha, posuwa się naprzód, wstecz i na boki. Lud tego wszystkiego nie zna: on ulega niepodpartemu popędowi, któremu przyswiecają zaledwie słabe błyski świadomości, a gdy raz zwróci się w jakimś kierunku, idzie jak rzeka lożyściem — niepowstrzymany, nieodchylony w żadną stronę, co najwyżej omijający przeszkody niepokonane. Nie może również mierz się z nim żadna inna klasa społeczna co do sumy ofiar. On bowiem nie wykręca się od wojska, on głównie dostarczał wielu setek tysięcy żołnierzy, on głównie wytrzymuje straszne trudy wojny, on głównie zacięła pobożowska i zapelnia szpitale, on głównie ginie i dźwiga przeróżne kalectwa, on głównie oddaje przechodzącym pulkom resztki swej ubogiej żywności, on głównie traci całe swoje mienie”.

„Lud nasz nie poprzestaje na „orientacji”, lecz stwierdza swe przekonania bohaterem czynem, za odczynę swoją skazuje się na głód, nędzę i śmierć, on ją rzeczywiście wywalcza”.

„We wszystkich na świecie społeczeństwach tak zdecydowana i ofiarna postawa ludu — czyli ich większość — oddziaływałaby bezpośrednio i głęboko na opinie ogółu. Nie potrzebna byłaby demagogiem lub chłopotaniem, nie potrzeba wcale przypisywać masie ludowej rozumu boskiego, ażeby jej głos, a nade wszystko jej doniosłe czyny uznać za najważniejszą pozycję w rachunku politycznym. Nie mówiąc o społeczeństwach chłopskich, jak skandynewskie, szwajcarskie lub czeskie, żaden naród myślący i działający zawsze jako całość, nie powazyłby się zbagatelizować obrzydliwej większości swego składu. Tymczasem co u nas się dzieje?”

„Kiedy nasz lud istotnie „wystąpił do boju z orężem”, kiedy przesyłał pół miliona swych pierśi nadstawiając wrogoi i wale nie usiłował — jak pulki austriackie — poddawać się dobrowolnie, ale bil się ciężko; kiedy on wraz z życiem rzucił w oślepłą wojnę wszystko, co posiadał — „panowie w stolicy radzili” nad rozmataniem „orientacji” — jego. Zlekceważono ją nawet tam, gdzie ona powinna być decydująca”.

„Wielu z nas brało udział lub przysłuchiwało się niezliczonym naradom politycznym; więc pamiętamy, że na nich bardzo długo i drobiazgowo rozbiegano, co myśli i czuje bezimiennie „kółko młodzieży”, nieraz składające się z kilku uczniów, lub jakie stanowisko zajmie dziesięciu chirurgów politycznych dowodzących potrzebę odjęcia choremu nogi ale bez wielkiego paku; albo czegoś żąda dwunastu „profesantów”, którzy przeciw wszystkim

programom, niezadowoleni z 37 stronnictw, postanowili utworzyć trzydzieste osme. O najdrobniejszych grupkach i najniebezpieczniejszych pomysłach, o metnoglowych lub dziecinnych obrazach elementarnej logiki debatowano przez całe tygodnie, nie wspominając wcale o zachowaniu się ludu. Jeżeli zaś ktoś czasem potrafił o jego „orientację”, przyjmowano ją jako zwyczajną nowinę, nie mającą żadnego znaczenia i wpływu na opinie narodu polskiego, który zamyka się tylko w „pannach”, jak wiadomo, że w kraju pała się gęsto chałupa wiejskie, lub wylewają rzeki”.

Z wycieczki do jeńców.

II.

Po pierwszym liście p. Józefa Poczebotta - Odłanickiego długo czekaliśmy na dalsze wieści o jego podróży. Obecnie jednocześnie niemal otrzymaliśmy z dużym opóźnieniem dwa listy jego. Pierwszy, wysłany z Ekaterynburga w dn. 24 stycznia st. st., komunikuje, że p. Poczebott udał się do Wiatki do miasta powiatowego Głazowa, gdzie jednak nie zastał wskazanych mu osób, a nie mogąc długo czekać na ich powrót, udał się stamtąd do Permu.

Po przybyciu do tego miasta p. Poczebott zwrócił się do miejscowego proboszcza, ks. Mustejki, który jest zarazem prezesem permskiego katolickiego Tow. dobroczynności. Towarzystwo to opiekuje się jeńcami, których jest tu zresztą bardzo niewiele, gdyż z powodu fabryk wojskowych niechętnie ich tu zostawiają. P. Poczebott nasłuchał się tu wiele o nędzy jeńców po wsiach i miasteczkach gub. wiatkiej, to też zostawił tu u ks. proboszcza 500 rb., które za pośrednictwem proboszcza wiatkiego ks. Ibińskiego będą między tych nieszczęśliwych rozdzielone. Pozwolenia na założenie katolickiego Tow. dobroczynności, któreby mogło zająć się tymi biedakami, uzyskał się niedługo.

W Ekaterynburgu, jak się okazało, są sami jeńcy wojenni, ktoromi się opiekuja panie z Tow. dobroczynności. Ponieważ w Irbiecie są jeńcy bardzo potrzebujący, więc p. Poczebott zostawił dla nich w Tow. ekaterynburskiem rb. 300, które ks. proboszcz Wolkas miał przesłać niezwłocznie do znanego sobie Towarzystwa irbińskiego na kupno bielizny i ciepłego ubrania.

W liście tym p. Poczebott wspomina dodatkowo, że widział się w Wologdzie z p. Władysławem Przybytnowskim (z Kowna), który urządził się jako tako i ma niejaką nadzieję uzyskania pozwolenia na powrót do kraju. P. Przybytnowski wdzięczy był osobom, które prosiły w Wilnie p. Poczebott, by się o nim na miejscu dowiedział.

Drugi list p. Poczebotta, wysłany dn. 30 stycznia st. st. z Omska przycząłam w całości:

„Nareszcie dotarłem do Omska. Od Wiatki znajduję już przeważnie samych jeńców wojennych, cywilnych bardzo tu mało. Wojenni są od rządu choć trochę zabezpieczeni, bo mają mieszkanie i niewielkie zapomogi pieniężne, a oficerowie nawet otrzymują dziennie po 50 kop., brak im tylko bielizny, zaopatrzają w nią Tow. dobroczynności, które tu wszędzie, oprócz Wiatki egzystują — naturalnie mało jest licha członków tych Towarzystw, to też własne ich fundusze nie mogą wystarczyć. Najbardziej palącą potrzebę stanowi zaopatrzenie w bieliznę jeńców wraz po przybyciu, gdyż przeważnie wcale jej nie mają, a prawie codzień przybyszący nowi ich zastępy. Później już dają sobie jakąś radę, bo tu jeńcy słowianie korzystają z pewnej swobody, pozwalają im nawet zarabiac prywatnie na robotach dziennych”.

Zo straszna nędza spotkał się tylko w Wologdzie, gdyż jest tam dużo jeńców cywilnych, komitet miejscowy gorliwie się tam kręga, a znaczny ks. proboszcz Jan Warsław, prezes Towarzystwa przyczął do siebie przeszło 60 osób takich biedaków, ktorym ustąpił woję mieszkanie, jak już o tem pisałem. Państwo Poklewscy-Kozielewowie dają też świadczyć tu po całej Syberji.

W Tiumentu nie zastałem w domu ks. proboszcza, zostawiłem więc na ręce plenipotentia Poklewskich-Kozielewów p. Ramszewicza, członka komitetu 200 rb. na Tiument i 300 rb. do Tobolska, bo tam dużo jeńców posłano, a zasoby Towarzystwa mało. W Omsku złożyłem do Towarzystwa Dobroczynności, przy ktorém

